GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 26.

Dnia 31go Października 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj: Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

WYPADKI BIEŻĄCE.

Chwila najtrudniejszéj próby dla powstania, chwila zjawienia się sprzymierzeńca, na którego Moskwa w swojém krytyczném położeniu więcéj rachuje jak na Murawiewa, Berga, króla pruskiego i biurokracyą austryacką,—Zima, jeszcze nie wytrąciła broni z ręki dzielnych powstańców naszych. Bój zacięty trwa nieustannie. Chmieliński, Czachowski, Słupski, Rudzki, niezmordowany kapłan bohatér Macewicz i wielu innych rycerzy zadają fałsz rachubom Moskwy a światu składają codziennie świadectwo, że oręż polski raz z pochwy wydobyty nie spocznie dopóki nieprzyjaciel ziemi lechickiéj swym najazdem plugawić nie przestanie. Gdzież są inni bohatérawie? Gdzie Kruk, Wawer, Taczanowski, Callier, Jabłonowski? Mieliżby spoczywać na laurach, kiedy ich żołnierze stoją w szeregach i walczą? Nie przypuszczamy. Patryotyzm, przyjęty obowiązek i honor rycerski, a więcéj jeszcze, ich własne czyny, nie pozwalają sądzić, ażeby służbę narodową dobrowolnie opuścili. Nie znużenie walką, ale ważne potrzeby służby wojskowéj są zapewne przyczyną chwilowego ustąpienia ich z teatru wojny. Wkrótce zobaczymy ich tam gdzie nas sami szukać siebie nauczyli.

Dwa są obecnie zadania, do których wszystkie inne redukują się i odnoszą: zasilać nieustannie i utrzymywać dotychczasowy tryb prowadzenia walki; zebrać i przygotować wszelkie możliwe materyały do wystąpienia na wiosnę w potędze organicznéj, która masy ludowe poruszyć, uzbroić i na Moskwę poprowadzić będzie zdolną. Rząd Narodowy, powołując jenerała Mierosławskiego do przeważnego uczęstnictwa w téj wielkiéj a niezbędnéj pracy, nie miał innego celu, i złożył zapewne w jego ręce środki odpowiednie. Wszystkie władze, komitety i agenci zagraniczni otrzymali polecenia ku temu potrzebne i spodziewać się mamy prawo, że na téj drodze nie tylko oporu, ale i wahania żadnego, nieszczéróści żadnéj nie będzie. Jenerał Mierosławski daje w tym względzie przykład, który jego dotychczasowym przeciwnikom do naśladowania podajemy. Ograniczając się do roli czysto wojskowéj, jaka mu powierzoną została, Organizator sił narodowych stósuje się z żołnierską szczérością do ducha odznaczającego politykę teraźniejszego powstania, to jest szuka wszędzie pomocy, odzywa się do każdego poświęcenia i garnie koło siebie każdą gotowość i zdolność, bez względu na różnice, jakie dawniéj w pojęciach lub stósunkach osobistych zachodzić mogły. Jenerał Mierosławski czynami już stwierdza, że jest urzędnikiem narodu a nie naczelnikiem stronnictwa.

Pomiędzy ważnemi i naglącemi obowiązkami Organizatora sił narodowych pokazała się naprzód potrzeba zasilania wojny narodowéj tém wszystkiém, co od niéj albo chwilowo na zewnątrz oderwaném zostało, albo jeszcze w jéj wewnętrzny mechanizm nie weszło. We Francyi, Anglii, Turcyi, Ameryce i innych krajach jest jeszcze wielu emigrantów, którzy mimo długiego wygnania zachowali całą czerstwość fizyczną i umysłową obok patryotycznéj gotowości zajęcia miejsca w czynnéj służbie narodowéj, odpowiedniego ich wiekowi i usposobieniu. Dotąd albo nic albo bardzo mało robiono, ażeby tych zacnych i zasłużonych mężów wezwać i zachęcić do wspólnéj pracy, oraz przekonać ich, że potrzeby ojczyzny są tak rozmaite i tak liczne, iż każda dobra wola, każda pomoc zużytkowaną być może i powinna.

Z drugiéj strony, widzimy po rozmaitych stolicach i miastach europejskich znaczną już liczbę takich, którzy, czy to znużeni trudami orężnéj walki, czy dla innych osobistych powodów, zapominają, że w ciężkiéj niedoli kraju, wszelki wypoczynek jest zwątpieniem, a wszelkie dobrowolne usunięcie się ze służby raz przyjętéj wykroczeniem przeciwko elementarnym prawom wojskowym, ważną odpowiedzialność za sobą pociągającym.

O ile wiemy, zwrócono już uwagę na te dwie kategorye braci naszych za granicą przebywających i przedsięwzięte zostały przez Organizatora środki, o których wkrótce wiadomość każden interesowany otrzyma.

W polityce zewnętrznéj rządów, które dyplomatyczną walkę w kwestyi polskiéj tak niefortunnie przegrały, nie zaszło jeszcze nic nowego. Rząd angielski chciałby się pomścić za zniewagę doznaną z Petersburga uroczystém oświadczeniem, że Moskwa straciła wszelkie prawa do rządzenia Polską, ale Austrya ją wstrzymuje, bojąc się ażeby prześladowania Polaków przez nią dokonywane, nie były dostateczną dla niéj zasłoną przed gniewem Cara. Francya namyśla się i czeka; a czego? Nie wiadomo. Tymczasem horyzont europejski co raz bardziéj się zaciemnia. Germańska natura sięga po rozbiór Danii, co grozi wojną. Turcya, zagrożona co raz bardziéj ze strony Moskwy, przygotowuje dla siebie a zarazem i dla polskiego powstania potężną dywersyą w Czerkasyi; lada chwila można się spodziewać w Konstantynopolu nowego Mężykowa z ultymatum w ręku. Pruska monarchia także w wielkich kłopotach. Cesarz austryacki daléj prowadzi dzieło książęcego połączenia Niemiec. Ministrowie zgromadzeni w Norymberdze jednomyślnie zatwierdzili program Frankfurtski, co oczywiście jest nową klęską dla króla pruskiego. A jeżeli dodamy, że skutek wyborów świéżo odbytych zupełnie potępił politykę Bismarka, to możemy ocenić doniosłość pomocy, jakiéj Moskwa spodziewaćby się mogła od swego Wasala Berlińskiego, gdyby na Zachodzie nieco lepiéj solidarność ludów pojmowano.

Do wypadków dni ostatnich należy także mowa Władysława Czartoryskiego, w Londynie, lecz o niéj zamierzyliśmy sobie obszerniéj pomówić w następnym artykule.

POSELSTWO DO LUDÓW.

MOWA WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO W LONDYNIE.

Główny polski ajent dyplomatyczny, Wł. Czartoryski, przybył do Londynu—jak mówią—w zamiarze wystarania się u gabinetu angielskiego przyznania polskiemu powstaniu praw wojującéj strony; lecz, według pogłoski, większość ministeryalnéj rady nie uważała za stósowne na teraz uczynić pobobnéj deklaracyi. Bezskuteczność zabiegów naszego ajenta dyplomatycznego w tym względzie wcale nas nie zmartwiła. Każden rozważny człowiek wie dokładnie, że uznanie Polski za stronę wojującą, bez poparcia tego uznania czynem, to jest wojną, byłoby czczą formalnością, z któréj Moskwa tylko żartować by sobie mogła. Ameryka Południowa nie z uznania za stronę wojującą, ale ze swego jegraficznego położenia czerpie korzyści do stawienia skutecznego oporu przeciw najazdowi Północnych Stanów.

Ajent nasz dyplomatyczny, nie wskórawszy nic u rządu, zwrócił się do ludu angielskiego, aby mu przedstawić potrzeby i żądania Polski. My, którzyśmy zawsze większą wagę przywiązywali do poselstwa do ludów aniżeli do rządów i sądzili, że tylko przez opinią publiczną ludów można, w obecnym stanie sprawy naszéj, skutecznie napływać na politykę rządów, nie tylko dalecy jesteśmy od zganienia tego kroku, ale uważamy go za zrobiony w dobrym kierunku i zachęcamy naszego ajenta do dalszych na téj drodze usiłowań. Ztąd chcielibyśmy, aby uwagi nasze, jakie poczynimy nad piérwszą jego mową, były uważane raczéj jako skazówki, czego i w jaki sposób od ludów żądać dla Polski należy, aby żądać i otrzymać z pewniejszym skutkiem, aniżeli jako nieprzyjazna krytyka odstraszająca naszego ajenta od próbowania sił na nowo obranéj drodze służenia sprawie narodowéj. W piérwszym artykule powiedzieliśmy, że potrzeby ojczyzny są tak rozmaite i tak liczne, iż każda dobra wola i każda praca jéj synów może być z korzyścią zużytkowaną. Otóż, chociaż czynności poselskie są mniejszéj wagi od usiłowań zbrojnych, jednakże nie będą one bez skutku, jeżeli będą podejmowane w duchu zasad i dążności, jakiemi ruch dzisiejszy w kraju i jego Rząd Narodowy jest ożywiony. Oprócz tego zajęcie się wszystkich synów Polski rozmaitemi pracami, nawzajem się wspierającemi i dążącemi do jednego celu, przedstawia na zewnątrz widok imponującéj jedności, która nie może jak tylko podnieść urok naszego narodu i zjednać mu jeszcze powszechniejszą życzliwość i dzielniejsze poparcie.

Naprzód Wł. Czartoryski dobrze uczynił, że w piérwszéj mowie poselskiéj do ludu angielskiego nie dał się wyręczyć przez swego podajenta Wł. Zamojskiego, który jest nadzwyczaj niepopularnym w Anglii z powodu swéj smutnéj przeszłości i ultramontańskich dążności. Właśnie jego to zamianowanie ajentem dyplomatycznym w Anglii podało nieprzyjaciołom łatwość do posądzania naszéj walki za wolność o barwę ultramontańską. Następnie, lubo my Polacy wiemy, że Wł. Zamojski jest bieglejszym w zakulisowych sztuczkach dyplomatycznych anizeli w sztuce wojskowéj, jednakże lud angielski nie uważa w dzisiejszéj gorącéj potrzebie narodowéj za właściwe, aby jenerał pełnił obowiązki dyplomatycznego ajenta, i sądzi, że odpowiedniejsze byłoby dla niego miejsce w obozie.

Lecz Wł. Czartoryski zbłądził, że z piérwszą mową poselską do ludu angielskiego wystąpił nie w gronie ludzi znakomitych, posiadających wpływ i znaczenie w kraju, ale na zebraniu Narodowéj Ligi, zawiązanéj wprawdzie w celu przywrócenia Niepodległości Polski, ale składającéj się z ludzi nieznanych i nie mogących zyskać wpływu z powodu półśrodkowości swego programu. Ztąd mowa jego nie znalazła należnego rozgłosu, i niektóre dzienniki wcale o niéj nie wspomniały a inne podały ją tylko w skąpém streszczeniu, z wyjątkiem jednego, który ją ogłosił tak jak ją poniżéj umieszczamy. A przecież za czasów, kiedy Polska leżała w grobie i jéj sprawa nie obudzała wielkiego zajęcia, emigranci, nie chlubiący się posiadaniem wielkich wpływów, potrafili urządzać mityngi, na których przemawiali za Polską członkowie parlamentu i inne znakomitości, i przemowy ich znajdowały szeroki rozgłos i posłuchanie. Dla czegoż by dziś sprawa Polski nie mogłaby być z większym skutkiem podniesiona na ludowych zgromadzeniach, kiedy z jednéj strony heroizm Polaków wprawia wszystkich w podziwienie, a z drugiéj okrucieństwa Moskwy wywołują co dzień większą grozę i oburzenie, kiedy w kwestyi polskiéj ważą się interesa wszystkich mocarstw, kiedy wojna za Polskę jest uważana przez wszystkie ludy za obowiązek? Gdzież się podzieli lordowie i członkowie parlamentu, tworzący Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski i czemuż nie stawili się aby użyczyć poparcie słowom księcia, który przestał być naczelnikiem szczupłéj koteryi a został pełnomocnikiem Rządu Narodowego i przyszedł w jego imieniu przedstawić ludowi angielskiemu potrzeby i żądania całego narodu polskiego? Mieliżby to być przyjaciele tylko Polski Kongresowéj, zawisłéj od Rosyi, a nie Polski niepodległéj w granicach 1772 r. i przyjaciele tylko do ujmowania się za Polską na drodze dyplomatycznéj a nie do wydobycia korda i odwrócenia ciosu wymierzonego na zagładę polskiéj narodowości? Gdzież się podział drugi komitet, zawiązany dla niesienia pomocy Polsce, tak zwany Polski Centralny Komitet, złożony z samych liberalnych lordów i członków parlamentu, którzy jak o całe i potężne Włochy, tak i o całą, wielką i niepodległą Polskę upominać się postanowili? Potrzeba tu prawdę powiedzieć. Zmniejszenia Przyjaciół Polski w Anglii główną przyczyną było powołanie Czartoryskiego i jego służby do reprezentowania Polski na zewnątrz. Stronnictwo konserwatywne odstąpiło księcia, jak tylko został pełnomocnikiem rządu rewolucyjnego, a stronnictwo liberalne nie uwierzyło dotąd w szczerość jego nawrócenia. To tłumaczy, dla czego liczny szereg czynnych Przyjaciół Polski zredukował się obecnie do Narodowéj Ligi, któréj prezesem adwokat a członkami nieznani i niewielki wpływ posiadający ludzie. Jakkolwiek Liga obrała za hasło Niepodległość Polski, jednakże program jéj jest półśrodkowy. Lud angielski nie pojmuje, ażeby inna pomoc, jak zbrojna, przydała się na co Polsce, i wojnę za Polskę uważa za obowiązek międzynarodowy. Tymczasem Liga ogranicza się na zbieraniu drobnych składek i przesyłaniu innych artykułów w pomoc powstaniu, a uznanie Polski za stronę wojującą i ogłoszenie Moskwy za pozbawioną praw do posiadania naszego kraju uważa za *summum* poparcia Anglii. Przy pomocy takiéj Ligi ajent dyplomatyczny nie może nic wielkiego zrobić w Anglii na drodze agitacyi.

Pozostaje nam jeszcze do zrobienia parę uwag o saméj mowie, która w tłómaczeniu z angielskiego brzmi jak następuje:

Bawiąc w Anglii przez kilka dni, uważałem za obowiązek i zarazem za wielką przyjemność być obecnym na zebraniu komitetu Narodowéj Ligi dla przywrócenia Niepodległości Polski, aby wam i waszemu prezesowi, który przez tyle lat był żarliwym i utalentowanym przyjacielem i obrońcą mojego kraju, złożyć moje osobiste podziękowania i podziękowania Rządu Narodowego za gorące i pożyteczne zajęcie się naszą sprawą, okazane przez utworzenie Ligi. Dziękując wam, nie waham się żądać od was waszych najlepszych usług dla mego kraju, i z uczciwą dumą oświadczam, że zasługujemy na nie i mamy do nich prawo. Nasza sprawa, jakkolwiek dwory czyli gabinety lub dyplomaci mogą sobie z niéj żartować i lekceważyć ją, jest co się zowie waszą sprawą, sprawą porządku i cywilizacyi, sprawą tego wszystkiego co szacowném jest w instytucyach i zasadach Zachodu. Polska walczy o odzyskanie swoich odstąpić się niedających praw, które jéj nadane zostały przez Boga i jéj historyą, a mogę dodać, i przez jéj usługi oddane Europie i Chrześciaństwu. Te prawa obejmują w sobie indywidualną wolność, polityczną i religijną równość wobec prawa, sprawiedliwość dla wszystkich mieszkańców ziemi polskiéj, dla Polaków wszelkich wyznań i przekonań, wolność handlową, uszanowanie dla praw własności i uszanowanie w naszych stósunkach z innemi narodami tych samych praw jakich dla siebie żądamy. Oto zasady, których Rząd Narodowy ogłosił się przedstawicielem; i zbyteczném byłoby przypominać tym co pilnie baczyli na jego postępowanie, a szczególniéj wam, panowie, jak zgodne były jego czynności z jego wyznaniami. Przez to postępowanie, wyrażające dążności kraju, Rząd Narodowy, pomimo swéj bezimienności stał się silnym i zyskał ochocze i powszechne posłuszeństwo; i dla tego właśnie, że on jest przedstawicielem prawa i sprawiedliwości, ciemiężca, pomimo zwierzęcéj siły, napróżno kusi się go zniszczyć. Oto, panowie, fakta, z któremi trudno pogodzić zarzuty, jakie nam czynią nasi nieprzyjaciele i dzięki Bogu nieliczne ich poplecznik w Anglii, pociągające w powątpiewanie tożsamość polityki Rządu Narodowego z zasadami, którym jedynie winien swe istnienie i które głośno i kilkakrotnie wypowiedział przed światem. Nie mając ani słuszności ani prawdy po swéj stronie, uciekają się oni do podstępnych posądzeń, a mianowicie do takich, jakie mogą najsnadniéj obałamucić opinią ludową w Anglii. Twierdzenie, że nasza walka o niepodległość nie jest bez barwy ultramontańskiéj, jest widocznie manewrem tego rodzaju. Łatwo odgadnąć cel takiego posądzenia. Nasi nieprzyjaciele wiedzą, że nic nie jest tak drogiém ludowi angielskiemu—i sądzę bardzo słusznie—jak wolność religijna. Najszlachetniejsi synowie Anglii przelewali swą krew za to nieocenione dobro. Oczernienie polskiéj sprawy pod tym względem i przedstawienie naszéj walki o narodową, polityczną i religijną

wolność za wojnę religijną, wydawało im się być zręcznie wymyślonym fortelem. Na szczęście, ich posądzenia nie znalazły żadnéj wiary u zdrowego sądu opinii publicznéj. Lud angielski nie usłyszał dotąd jednéj skargi od któregokolwiek Polaka, co nie wyznaje religii katolickiej, aby doznał prześladowań od Rządu Narodowego; lecz z drugiéj strony pamięta on dobrze świéże okrutne uwięzienia duchownych i świeckich przełożonych protestanckich i izraelickich gmin w Warszawie przez moskiewskie władze. Lud angielski nigdy nie słyszał nic o prozelityzmie Palaków, ale wie, że pięć milionów Polaków było zmuszonych przez cara Mikołaja najwyszukańszemi męczarniami ciała i duszy do przejścia na tak zwaną prawosławną grecko-rosyjską wiarę. W końcu, wie on, że te same osoby, które w Anglii ośmielają się mówić o religijnéj wolności, utrzymują ściśle u siebie barbarzyński ukaz, który nakłada najsurowsze kary na tych, co opuszczają wiarę greckorosyjską, i zmusza rodziców odmiennych wyznań do wychowywania dzieci w prawosławnéj wierze. Panowie, nie traćmy więcéj czasu na te posądzenia, które, trudno powiedzieć, dla czego bardziéj obudzają nasze obrzydzenie, czy z powodu ich bezzasadności, czyli też z powodu bezczelności, z jaką są podnoszone. Spodziewamy się, że te krótkie uwagi i porównanie ich z niezaprzeczonemi faktami dostateczne będą do wyprowadzenia z błędu tych co rzeczonym twierdzeniom naszych nieprzyjaciół uwierzyli w dobréj wierze. Ufamy, że wypowiedzenie prawdy w tym względzie przyjęte będzie za miarę ogólnéj akuratności zarzutów czynionych nam przez naszych nieprzyjaciół. Jednakże jeżelibyście kiedykolwiek mieli wątpliwość o jakiéj rzeczy odnoszącéj się do Polski, to proszę was odczytać z uwagą publiczne dokumenta przez Rząd Narodowy wydawane, a mianowicie jego list z 15 Sierpnia, w którym zobaczycie wszystkie okoliczności stwierdzone, jakie dopomogły nam do zyskania waszego współczucia. Pozwólcie mi teraz kilka słów powiedzieć o włościanach w Polsce. Sądzę, że wszyscy to przyznają, że jakkolwiek okoliczności i najochydniejsze kłamstwa mogły do pewnego stopnia opóźnić i zmniejszyć udział włościan niektórych powiatów w powstaniu, jednakże obchodzenie się z nimi Rządu Narodowego było zupełnie w zgodzie z wypowiadanemi przezeń zasadami. W samym początku powstania wydał on rozporządzenia, których rząd moskiewski nie ogłosił i nigdy ogłosić nie zamyslał, nadające włościanom nie tylko ziemię, którą oni obrabiali, ale i te same prawa jakich reszta ludności używała. Że włościanie nie mają powodów do skarżenia się na Rząd Narodowy, ale przeciwnie są często gorliwymi zwolennikami narodowéj sprawy, dowiedzione jest faktem, że we wszelkich politycznych mordach jak i na polu bitwy znajdujemy ich w znacznéj liczbie walczących i umierających obok szlachty, księży i mieszczan za wolność wspólnéj ojczyzny. Nie ma wątpliwości, że liczba włościan walczących w szeregach powstańców znacznie by się natychmiast powiększyła, gdyby Rząd Narodowy był w stanie zaopatrzyć ich w broń. Pomimo to jest prawdą, że powstanie, które przetrwało dziewięć miesięcy wobec licznych wojsk moskiewskich, nie mogło by było utrzymać się bez pomocy wiejskiéj ludności. Panowie, temi kilkoma słowy —stwierdzającemi odezwy wymówne waszego prezydenta—pozostawiam sprawę mego kraju z głęboką wdzięcznością waszéj pieczy i obronie w wolnéj i potężnéj Anglii. Nie żądamy nic więcéj od waszego szlachetnego kraju jedno co uważamy słusznie za najmniejsze, co Anglia, z godnością i w dobréj wierze, z należytem uwzględnieniem własnego interesu, charakteru i stateczności, na mocy wszelkiéj podstawy sprawiedliwości, obowiązaną nam jest użyczyć, to jest, cofnięcie swego zatwierdzenia panowania Moskwy nad naszym krajem i przyznanie nam praw wojującéj strony. Na mocy naszéj przeszłéj historyi, na mocy stulecia naszych krzywd i cierpień i naszego poświęcenia za wolność naszéj ojczyzny w dzisiejszéj i dawniejszych walkach, rościmy sobie prawo przynajmniéj do waszego całkowitego współczucia i poparcia moralnego, jeżeli nic więcéj nam nie dacie. Co do reszty, pokładamy naszą ufność w naszéj własnéj jedności, energii i waleczności i we wszechmocności i sprawiedliwości Boga.

Jakkolwiek mowa ta w całości oględna i słaba, jak wszystko co z hotelu Lambert wychodzi, jednakże na czasie było odparcie zarzutów, jakoby teraźniejsze powstanie miało ultramontańskie i oligarchiczne dążności. Jak już raz powiedzieliśmy, do podejrzywania powstania polskiego o te dążności dało główny powód powołanie tak zwanéj Służby Zagranicznéj do reprezentowania Polski na zewnątrz. Duch przewodniczący téj służby, alter ego Czartoryskiego, Wł. Zamojski, podajent polski w Londynie, uchodzi za zaciekłego zwolennika świeckiéj władzy papieża i zatwardziałego oligarchę. Także drugi członek téj służby, Konstanty Czartoryski, przez krzątania się w Rzymie i zbyteczne wiązanie losów Polski z losami papiezmu na katolickim kongresie w Malines, skompromitował świéżo naszego ajenta w oczach liberalnéj Europy. Do Wł. Czartoryskiego należało zatém odeprzeć zarzuty, które na sprawę spadły w skutku jego wyniesienia na ajenta i niezręcznego postępowania jego pomocników. I gdy nie tyle idzie o rozbrojenie potwarców ile o zyskanie szczerego poparcia naszéj sprawy od ludów, częste protestacye naszego ajenta przeciw ultramontanizmowi nie mogą być zbyteczne.

Następnie Wł. Czartoryski dopełnił swego obowiązku, podnosząc powagę Rządu i stając w obronie jego wewnętrznéj polityki. Bezimienny rząd potrzebuje poparcia wszelkich znakomitości talentu lub pozycyi. Szeregując się wszyscy z jednakowém posłuszeństwem pod rozkazy Rządu Narodowego, składamy światu rękojmią naszéj narodowéj jedności i siły, która musi wpływ wywrzeć na politykę rządów i skłonić je ostatecznie do udzielenia naszemu powstaniu czynnéj pomocy.

Lecz odparcie zarzutów czynionych nam przez nieprzyjaciół i wypowiadanie zasad i dążności dzisiejszego powstania może być tylko podrzędnym przedmiotem w mowie posła polskiego do ludów. Głównie idzie o oznaczenie pomocy, jakiéj Polska dziś potrzebuje, jakiéj Polska ma prawo żądać od bratnich ludów i jaką ludy uważają za skuteczną i czują się w obowiązku udzielić. Do dworów potrzeba inaczéj przemawiać a do ludów inaczéj. U ludów dyplomatycznemi wybiegami nic nie wskóramy. Ludom postawić potrzeba kwestyą jasno i stanowczo tak jak na heroiczny naród walczący o wolność i niepodległość przystoi. Potrzeba im powiedzieć, że nie tylko ojczyzna nasza, ale cywilizacya cała i wolność wszystkich są zagrożone. Nie z litości, ale z interesu, z obowiązku, jako dług za usługi oddane chrześciaństwu i cywilizacyi należy się pomoc naszemu narodowi. Zdrowy rozum ludów nie pojmuje, aby jakieś gołosłowne oświadczenia i nic nieznaczące uznania przydały się na co Polsce w jéj walce przeciw zagładzie i wytępieniu. Mowcy angielscy na zgromadzeniu Ligi zaręczali, że, gdyby lud angielski był zawezwany do głosowania : czy chce wojny za Polskę, to nie ma najmniejszéj wątpliwości, że oświadczyłby się za nią jednomyślnie z największém uniesieniem. Otóż, żądania księcia Czartoryskiego, przemawiającego w imieniu Rządu Narodowego, aby Anglicy z jednéj strony odmówili Moskwie wszelkich praw do posiadania naszego kraju, a z drugiéj uznali nas za stronę wojującą, nie były odpowiedne ani usposobieniu ludu angielskiego ani potrzebom naszéj sprawy. Nam potrzeba czynnéj i skutecznéj pomocy. Téj żądajmy wszędzie i nieustannie tak u ludów jak u rządów, bo ojczyzna nasza w niebezpieczeństwie. Bawić się w subtelności prawne wtenczas, kiedy krew strumieniami płynie, może przystoi obcym dyplomatom, ale polskim to nie.

KRONIKA WYPADKÓW

ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Czerwiec.

12. Xiądz Agrypin Konarski i Abicht zostali powieszeni pod Cytadelą Warszawską, a Kowalski, Dąbrowski i Sokołowski rozstrzelani w fossach téjże fortecy.
— X. Arcybiskup Feliński protestuje przeciwko takiemu pogwałceniu praw Kościoła i Narodu.
14. X. Arcybiskup Feliński wywieziony do Petersburga.
15. Korytyński z 230 powstańcami, pod Lutatowem, otoczony przez 6 rot piechoty moskiewskiéj z 6 armatami, rozdziela siły swoje na dwie połowy i jednéj z nich cofać się każe pod zasłoną rozpaczliwego boju, w jaki się rzuca z drugą połową. Straty nasze są : zabitych 64, wraz z dowódzeą Korytyńskim, a 50 ciężko rannych.
— Expedycya morska, pod dowództwem Łapińskiego, usiłuje wylądować w nocy w okolicach Memla; 32 powstańców zatapiają fale niespokojnego morza. Ośmiu uratowano, 24 utonęło—w téj liczbie czterech młodych Polaków : Łosiewicz, Piotrowski, Racławski i Żołnierowski. Expedycya po raz drugi chybia celu, zmuszona schronić się do Gothland a ztamtąd wrócić do Anglii.
— Czarnecki Alexander i Miecewicz Konstanty, wzięci do niewoli pod Dołhem, rozstrzelani w Siedlcach jako naczelnicy band.
16. Duchyński, pod Wielkim Węglem, atakowany przez 2 roty Moskali i 40 kozaków, zmusza ich do odwrotu. Straty moskiewskie 30 zabitych i 50 rannych. Polacy, dzięki zręcznemu ustawieniu strzelców przez Wróblewskiego, tracą jednego tylko Piotra Radowickiego i kilkunastu rannych. 57 sztucców i tyleż ładownic z ładunkami dostaje się naszym.
— Frankowski w Lublinie zamordowany przez powieszenie.
18. Bończa, pod wsią Góry, napadnięty przez kozaków i w gwałtownem uderzeniu ugodzony dwoma kulami i cięty zostaje kilkanaście razy pałaszem. Kozacy zostają rozproszeni. Bończa zostawia dowództwo Dzianetowi i nazajutrz umiera z ran odniesionych. W boju tym polegli Majewski, Kicki i Dobrzański, a Modliński i Domagalski wzięci w niewolę.
— Ancypa, dowódzca oddziału, porucznik Korsak i dwaj bracia Macewiczowie zostrzelani w Mohilowie, za udział w powstaniu.
20. Szymkiewicz i Matuszewicz, pod Kielmiami walczą z majorem moskiewskim Tryzną, dowodzącym kilku rotami Moskali.
— Major Dunajewski, w 350 ludzi dobrze uzbrojonych, przyjmuje bój pod Gacami nad brzegiem Wisły, nie dotrzymuje placu, cofa się wpław przez Wisłę, i sam ginie w nurtach téj rzeki z officerami Szymonowiczem, Zaykowskim i 40 innymi. Reszta oddziału rozbrojona na brzegu Galicyi.
— Jordan i Chościakiewicz, pod Komorowem i Słupcem, we 300 ludzi pieszych i 50 jazdy, potykają się z dwakroć liczniejszym wrogiem,

odpierają mężnie 4 ataki dragonów moskiewskich, nareszcie ulegają przewadze i chronią się do Galicyi przez Wisłę. Straty dnia tego są: 70 zabitych, 39 rannych. Między zabitymi: Jan Jabłonowski, Juliusz Tarnowski, Lewartowski, Brokhuzen i xiądz proboszcz z Dzikowa. Pomiędzy ciężko rannymi: dowódzca kompanii Skorutowski, Broński i Nayzer. 90 wziętych do niewoli.

20. Suzin, połączywszy się z Hłaską w lasach Prańskich nad Niemnem, w 570 ludzi walczą przeciw 11 rotom i 6 działom i zwyciężają. Poległo Moskali 160—w téj liczbie 6 oficerów, 1 pułkownik i 1 major; rannych przeszło sto. Polaków zabitych 18, wraz z Glazerem, prawą ręką dowódzcy; rannych bardzo mało z powodu wielce zakrytych stanowisk. Plac boju i wiele amunicyi dostało się Polakom.

21. Suzin, po zwycięztwie dnia poprzedniego, spotyka pod Serejami 2 roty moskiewskie, roztrąca je zabijając kilkunastu żołnierzy, lecz i sam prowadząc kolumnę do ataku zostaje śmiertelnie ugodzony, co spowodowiło przerzucenie się całego oddziału na drugi brzeg Niemna, pod dowództwem Budzyńskiego i Akorda.

— Duchyński, w Zarkowszczyznie, przyjmuje spotkanie. Moskale straciwszy 11 zabitych i rannych, zaprzestają pościgu. Z naszéj strony 2 tylko zabitych i 3 rannych.

— Pod Kałuszynem, żandarmerya polska, z oddziału Lelelewela, roztija patrol kozacki, kładąc trupem 12. Dwóch tylko uciekło.

22. Jabłonowski na czele 600 ludzi, między Okmianą a Popelanami, nad rzeką Wentą, w leśnéj, silnéj i niedostępnéj pozycyi, przyjmuje kilkakrotnie ponawiane ataki przeważnych liczbą Moskali. Celnym i morderczym trapiąc ich ogniem, zmusza do odwrotu, wpędza ich na głębokie i niebronione bagna i tam doszczętnie niszczy dwie roty carskich strzelców, z 7 oficerami różnych stopni. W ogólności straty moskiewskie w zabitych i rannych są przeszło 500 ludzi. Pomiędzy zabitymi oficerami moskiewskiemi są Nichardt, Nekrasów i Rozenbach kapitanowie, Gogel, Zander, Vestipicius i Stachowicz porucznicy. Straty polskie, lubo dziwnie małe co do liczby, wielce bolesne co do wartości. Zabici: Alexander Szylling, Janczewski, Węckiewicz, Proniewski, Linkowski, Cierpiński, Wojciech Borkowski najdzielniejsi oficerowie, Lipski lekarz i 8 rannych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POGŁOSKI O PRZYMIERZU POLSKI Z TURCYĄ.

Pogłoski niektóre są jakoby cienie wydarzeń. Donosząc o tém, co powinno nastąpić, co jest zgodne z naturalnym rozwojem wypadków, co jest w myśli i życzeniu wszystkich, znajdują łatwą i ogólną wiarę, chociaż bezpośrednio się nie sprawdzają. W pogłoskach takich można czerpać nie raz skazówki kroków, jakie przedsiębrać należy. Do tego rodzaju pogłosek wysnutych z przewidzeń myśli publicznéj, pouczających i zastanowienia godnych, należą świeżo rozpowszechnione wieści o uznaniu Polski przez Turcyą za stronę wojującą, o zagrożeniu Turcyi za ten krok jéj domniemaną wojną przez Moskwę i o zawarciu przymierza odporno-zaczepnego między Rządem Narodowym a rządem tureckim.

Zapewne nie potrzebowaliśmy czekać na te pogłoski, aby dowiedzieć się, które mocarstwo jest najnaturalniejszym sprzymierzeńcem Polski. Niezawodnie tak urzędowe kroki ajenta polskiego w Stambule, jak dobrowolne gorliwe starania kilku ziomków znaczny wpływ posiadających w Turcyi, czynione w celu zawiązania bliższych stósunków z rządem ottomańskim, dały powód do pogłosek, o których mowa. Ale chociaż powyższe pogłoski nie objawiają nam nic nowego, i znajdują nas zajętych pracami w kierunku przez nich wytkniętym, jednakże przynosząc one z sobą przyznanie ogólnéj opinii, że dobrze uczyniliśmy cokolwiek na téj drodze przedsięwzięliśmy, wskazują nam potrzebę podwojenia naszéj pilności i usilności, ażebyśmy nasze starania do przepowiedzianego rezultatu jak najrychléj doprowadzili.

Zbytecznem byłoby rozwodzić się długo nad naturalnością, niezbędnością i pożytecznością przymierza Polski z Turcyą. Przymierze Turków w wojnie wyzwolenia Polski stało się przedmiotem legend ludu naszego. Zdrowy instynkt ludowy nie dał się obałamucić przez mrzonki Wszechsłowiańszczyzy. Wrogiem dla niego pozostało zaborcze plemie moskiewskie, pomimo przywłaszczonéj wspolnéj nazwy, zrozumiałéj mowy, a za naturalnego sprzymierzeńca nie przestał on uważać lud turecki, pomimo różnego pochodzenia, obcego języka, niechrześciańskiéj wiary, dla tego że je łączyła wspólność doli i interesów politycznych. Zastanowienia godną rzeczą jest sąd łagodny, jaki lud nasz wydawał o renegatach. Figurują oni nawet jako bohaterowie w dumkach ludowych. Przeciwnie przechodzący na prawosławną wiarę Polacy uważani byli za wyrodków i zdrajców ojczyzny. Nawzajem téż w całéj Turcyi, nawet pomiędzy krańcowemi koczowniczemi hordami, imie Polaka nie tylko jest powszechnie znaném ale i wymawianém z głębokiém poszanowaniem. Podania ludu tureckiego uważają upadek Polski jako wielkie nieszczęście i jako początek wszystkich następnych klęsk, jakie na kraj jego spłynęły w skutku przewagi moskiewskiéj. Zdrowy instynkt ludu tureckiego przeczuwa, że z odbudowaniem Polski ustałby także nacisk Moskwy. Ztąd téż, według doniesień naszych korospondentów, wojna za Polską nigdzie nie jest popularniejszą jak w Turcyi.

Stojąc na straży cywilizacyi i chrześciaństwa, walcząc ciągle za ideę, zapominaliśmy często o własnych interesach narodowych. I tak np. aby odpierać nawały Turków na Europę, okupywaliśmy pokój z Moskwą odstępowaniem znacznych części ziemi naszéj Rzeczypospolitéj, to jest powiększaliśmy potęgę naszego najgłówniejszego wroga, aby zadawać śmiertelniejsze ciosy najnaturalniejszemu sprzymierzeńcowi naszemu. Lecz pomimo tego lekceważenia własnych interesów i braku narodowéj polityki, dzieje nasze nie są bez śladów dowodzących, że byli u nas mężowie stanu, co pojmowali korzyści przymierza z Turcyą. Gdyby król Stanisław Leszczyński, opierający się na Szwecyi i Turcyi, był się utrzymał, Polska byłaby dotąd niepodległą. Ale, na nieszczęście, przemogło u nas stronnictwo szukające opieki u Moskwy, i upadliśmy. Jednakże w naszych późniejszych walkach z najezdzcami, kierownikom ruchu myśl przymierza z Turcyą nie była obcą, i każde powstanie wysyłało pełnomocników do Stambułu, ady zawiązać z tamtejszym rządem bliższe stósunki. Lecz te starania chytra i przebiegła Moskwa umiała sparaliżować w przeszłości, u nas, za pomocą antynarodowego stronnictwa moskiewskiego, a w Turcyi, za pomocą przekupstwa paszów. Dziś te starania mogą się udać, albowiem w Polsce nie ma już stronnictwa moskiewskiego, a w Turcyi paszowie przestali posiadać nieograniczoną władzę i pozostają pod ścisłą kontrolą rządu centralnego, który, w 1854 r. zagrożony podbojem, nie może mieć już najmniejszéj wątpliwości o zamiarach Moskwy, i musi ją uważać za nieubłaganą nieprzyjaciółkę, która osłabić i pokonać należy aby utrzymać i podnieść potęgę swego państwa. Tureccy mężowie stanu zapewne rozumieją to dobrze, że, aby Moskwę zbezwładnić, potrzeba z odpornéj w zaczepną przejść postawę, i nie czekać na najazd swéj ziemi, ale go uprzedzić zadaniem Moskwie ciosów na jéj własném terytoryum w chwili kiedy się do tego przychylne nadarzają okoliczności.

Do zniszczenia Moskwy—bo niepodległości nie odzyskamy i odzyskanéj niepodległości nie utrzymamy, jeżeli Moskwy nie zniszczymy—przymierze z Turcyą jest niezbędne. Aby Moskwie wybić z głowy na zawsze myśl wielkości i zaboru i rozbić ją w drobne okruchy, nie dosyć ją uderzyć w serce, od strony Europy, od lądu, ale potrzeba ją zaatakować z boku, z tyłu, w Azyi, od morza, potrzeba poruszyć wszystkie przeciwne jéj żywioły plemienne, religijne, wszystkie zawojowane i ujarzmione przez nią ludy. Za pomocą tureckiéj floty możem Moskwę pozbawić najważniejszych portów, zamknąć ujścia jéj południowych rzek, opanować najżyźniejsze i najzamożniejsze ziemie, odzyskać przystęp do morza i otworzyć sobie bezpośrednią komunikacyą z całym światem; za pomocą Turcyi możem podnieść przeciw Moskwie wszystkie plemiona mahometańskie na Kaukazie i zaatakować ją od morza kaspijskiego i aralskiego. Największy wódz nowożytny z sprzymierzonemi armiami połowy Europy nie mógł zadać śmiertelnego ciosu Moskwie w 1812 r. bez przymierza Turcyi, którą przebiegła Anglia potrafiła skłonić do zachowania neutralności. Przymierze to byłoby mu skuteczniejszą pomoc użyczyło od wszelkich posiłków austryackich, niemieckich, włoskich itp.

Najgłówniejszą trudnością w skłonieniu Turcyi do wojny z Moskwą jest niezawodnie zależność jéj polityki od Zachodnich Dworów. Lecz zależność ta jest ciężarem, jarzmem, zpod którego zarówno interesem Turcyi jest uwolnić się, jak zbezwladnić Moskwę. Ze zniszczeniem Moskwy ustałaby dla Tuccyi potrzeba opieki zachodnich dworów i zależny od nich stósunek. Oczewiście nie wchodzi w nasz zakres przedstawiać szczegółowe argumenta, jakich użyć należy do przekonania Turcyi o korzyściach przymierza z Polską. Rzecz to pełnomocnika Rządu Narodowego. To tylko powiemy, że wypadki nie sprowadzają się przez same argumenta. Oprócz argumentów potrzeba nagromadzenia palnych materyałów. Wojny nie wybuchają zawsze w skutek rozmysłu, ale często dają do nich początek rozbudzone namiętności i przypadkowe okoliczności. Turcya, zawikłana w wojnę z Moskwą, musiałaby wciągnąć do niéj za sobą Anglią i Francyą, właśnie na mocy stósunku zależności. Otóż, choć niemałe są trudności ajenta polskiego w Stambule, jednakże ogromne korzyści i nieobrachowane następstwa mogłyby wypłynąć z skutecznego dopełnienia jego misyi. I dla tego śmiało możemy powiedzieć, że pełnomocnik, który potrafi Turcyą wciągnąć do wojny z Moskwą, zarobi sobie na sławę Cavoura polskiego

---

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.